TEATR NOWY

WARSZAWA PUŁAWSKA 39

DYREKCJA: JULIAN TUWIM i MARIAN MELLER

MIKOŁAJ GOGOL

REWIZOR

Komedia w 5 aktach

Przełożył Julian Tuwim

MIKOŁAJ GOGOL
(1809 – 1852)

SEZON 1947–1948

REPERTUAR

LABICHE
SŁOMKOWY KAPELUSZ

STRAUSS
ZEMSTA NIETOPERZA

STANISŁAW BOGUSŁAWSKI
SERDECZNA PRZYJACIÓŁKA

PIETROW
WYSPA POKOJU

B-33788

Drukarnia Krakowska W. Grzelak i Sp. w Warszawie, Wolska 19

O GOGOLU

Powieściopisarz i krytyk Weresajew pisze w książce o Gogolu: „Pośród nieciekawych życiorysów literackich biografia Gogola wyróżnia się tym, że jest szczególnie nieciekawa i szara..." Nic mylniejszego. Materiały do biografii Gogola, listy jego, nie mówiąc już o utworach, które są najlepszą tego tragicznego żywota ilustracją, czyta się z zapartym tchem i ściśniętym sercem, obserwując, jak walec straszliwej epoki tłumionych powstań i triumfujących żandarmów miażdżył i kruszył ten wspaniały talent, jak opary obłudy, służalstwa, bigoterii zaćmiewały jasnowidzący umysł człowieka, który był ojcem nietylko rosyjskiej prozy: dziś nie ulega już wątpliwości, że bez Gogola literatura europejska byłaby biedniejsza o jednego z najświetniejszych przedstawicieli swego głównego nurtu, odznaczającego się szczególną siłą kształtowania losów pokoleń. Pozornie ma Weresejew rację. Gogol urodził się na głuchej prowincji ukraińskiej, na peryferiach imperium rosyjskiego. O rodzicach jego wiemy tyle, że ojciec miał pańszczyźnianych 200 dusz, matka zaś nie odznaczała się niczym, prócz poczciwości i braku zdolności do interesów. Mikołaj Gogol uczył się miernie, do szkół chodził w pod-kijowskim Nieżynie, nie bardzo podłym mieście, dotąd jednak znanym raczej jako ojczyzna przedniego jarzębiaka i doskonałych jabłek, niż jako nowe Ateny. Zresztą, czegóż tam uczyli! Profesor literatury Nikolski konfiskował uczniom wiersze Byrona i Puszkina, za to całymi tygodniami analizował poemat niejakiego Obodowskiego pt. „Sierotka Chioski"... Gogol jako tako kończy gimnazjum, wyrywa się do Petersburga, szuka pracy mozolnie i długo, jest jakimś urzędniczyną, nauczycielem, przez krótki okres podrzędnym wykładowcą na uniwersytecie, wyjeżdża wreszcie za granicę, cierpi na stały brak pieniędzy, ima się wszelkich sposobów, by zdobyć środki do życia, które mu nic, zdawałoby się, prócz niedostatku, zgryzot codziennych i stałego gwałtu nad własnym sumieniem nie przynosi. Autor popularnych powieści biograficznych załamałby ręce ze zgrozą: w życiu Gogola szukałbyś ze świecą kobiet i romansów.

Jedyna historia romantyczna, o której z listów do matki wiadomo, została poprostu sfingowana, poto, by usprawiedliwić pierwszy i nagły wyjazd za granicę, za matczyne pieniądze, przysłane marnotrawnemu synowi do Petersburga, celem wykupu zastawionego folwarku... Coraz częściej zapadając na zdrowiu mieszka tygodniami u zamożniejszych przyjaciół, naprzykrzając się im swoją mizantropią i ubóstwem. Całe lata przebywa we Włoszech, ale do końca swoich dni źle mówi po włosku; wędruje po Europie, w której żyją i działają o tym czasie Stendhal i Heine, Balzac i Merimée, Marks i Proudhon, ale obcuje tylko z garstką rosyjskich obieżyświatów. Czy widział się z Mickiewiczem w Paryżu, jest dotychczas sprawą niewyjaśnioną. Wraca do Rosji tylko poto by umrzeć w 1852 roku, mając lat zaledwie 43, ale będąc już od długiego czasu człowiekiem pozbawionym siły twórczej i radości życia. Dodajmy, że nie licząc pierwszego nieudanego poematu „Hans Küchengarten" — Gogol drukować zaczął w roku 1830, a od 1842 nic godniejszego uwagi nie napisał. W ciągu tych kilku lat powstały jednak po kolei „Wieczory na futorze opodal Dikanki", „Arabeski", „Nos", „Płaszcz", „Taras Bulba", „Opowieść o tym jak pokłócił się Iwan Iwanowicz z Iwanem Nikiforowiczem", „Portret", „Ożenek", „Gracze", a wreszcie „Rewizor" i „Martwe Dusze", a więc rzeczy które leżą u podwalin wielkiej powieści rosyjskiej wieku XIX, które weszły do żelaznego repertuaru teatru europejskiego, bez których nie byłoby może Dostojewskiego, Lieskowa, Czechowa i całej świetnej satyry rosyjskiej od Sałtykowa-Szczedrina do Ilfa i Pietrowa. Zapamiętajmy: w okresie tej erupcji twórczej Gogol bywał stale w towarzystwie Puszkina, który dał nawet schemat akcji „Martwych Dusz" i „Rewizora" temu dziwnemu powieścio i dramatopisarzowi, cierpiącemu na notoryczny brak pomysłów fabularnych. Obcował z Bielińskim i jego grupą, Lermontowem i Hercenem, a więc z najlepszymi ludźmi swego czasu, fanatykami wolności, wrogami samodzierżawia, ludźmi, którzy przeczuli jak się dzieje dzieją, którym przyszłych losów Rosji i świata nie przesłonił złoty orzeł na kirasjerskim kasku imperatora Mikołaja Pałkina. W ciągu tych krótkich lat rozegrał się jeden z najbardziej w wypadki obfitujących dramatów, jakie zna historia literatury. Dramatów? ba, tragedii! Wystarczy wspomnieć, że Gogol, bodajże pięciokrotnie palił rękopisy drugiego tomu „Martwych dusz". Podobny los spotkał „Order Świętego Włodzimierza Trzeciego Stopnia", „Liturgię" i inne dzieła, o których wiemy tylko tyle, że trawił nad nimi dni i noce, przepisywał, według swej zasady przynajmniej ośmiokrotnie, a potem palił bez litości. Były to tylko widome ofiary w codziennej walce jaką toczył ten jasny, błyskotliwy talent z dławiącą go epoką. Ofiary, ale nie klęski. Klęską i to jedyną było raczej wydanie „Wybranych urywków z korespondencji", książki, która stała się początkiem końca w dziejach geniuszu Gogola, książki, powiedzmy to bez żadnej żenady — wstecznej, pełnej maniackiego religianctwa i kajania się za... grzech napisania „Rewizora" i pierwszego tomu „Martwych Dusz". Drugi tom miał być już zupełną ekspiacją. Miał zawierać portrety zacnych gubernatorów, humanitarnych żandarmów, uczciwych kupców i miłosiernych dziedziców, podczas gdy pierwszy był to — jak pisał Aleksander Hercen — „okrzyk zgrozy i wstydu, który wydaje człowiek poniżony przez nędzne życie, gdy nagle zobacz w zwierciadle swoją zbydlęconą gębę". Ten właśnie drugi tom spalił Gogol w przededniu śmierci. Czy to klęska? Nie, raczej zwycięstwo świetnego artysty i żarliwie uczciwego świadka swoich czasów. Ta historia jest więcej niż pouczająca. Gogol stawał się niemal automatycznie grafomanem z chwilą gdy świadomie brał się do obrony straconych pozycji ginącego świata. Sprzeniewierzając się epoce, sprzeniewierzał się własnemu talentowi. I nic to nie znaczy, że „Wybrane urywki" sam uważał za dzieło nieśmiertelne, a o „Rewizorze" już w 1838 roku pisze „błogosławiłbym los, gdyby go jakie mole zjadły". Tragedii Gogola nie trzeba tłomaczyć chorobą. Wystarczy uświadomić sobie w jakich żył czasach. Na straży świętego przymierza stał Mikołaj I, żandarm Europy. Powstania i rewolucje kończyły się klęską lub kompromisem z ciemięzcami, stryczki dekabrystów zdążyły już zmurszeć, Łukasińscy siedzieli w kazamatach, w Paryżu rządzili bankierzy, w Rzymie Papież, a śląscy tkacze wywierali swój gniew jeszcze na maszynach. Cóż, że Gogol żył długo zagranicą, zdala od żandarmów, rewizorów i przekupniów „Martwych Dusz". Był jednocześnie zdala od swego ludu, od którego odgrodzony był nie tylko granicami, ale i nieprzebitą za młodu ścianą przesądów klasowych. Ci co zostali w Rosji, jeden za drugim otwierali oczy i albo ginęli z rąk kata lub najemnego zabójcy — jak dekabryści, Puszkin, Lermontow, albo „wyrzekali się podłej zgody na podłą rzeczywistość" jak wielki Bieliński, jak Hercen, Szewczenko, Dobrolubow. Ci, którzy nie mieli dość siły i odwagi zapłacili za to tym, że dziś nikt ich imion nie pamięta, bądź, jak Gogol, wybierali artystyczne samobójstwo. Czernyszewski mówi o Gogolu: „Cokolwiek napisał wszystko zdawało mu się małym i niskim. Pokażcie mi człowieka z takim pragnieniem doskonałości, a powiem wam: taki nic nie napisze, albo stworzy coś na prawdę wielkiego — będzie albo Tantalem, albo Prometeuszem". Oto ta-

jemnica Gogola. Ten człowiek obarczony wszystkimi wadami swoich bohaterów, hipokryta, faryzeusz, nieomal hochsztapler, z lubością podający się (już jako ceniony autor) za „koleżskiego asesora", gdy był „koleżskim rejestratorem", wyczekujący jałmużny od cara, drobny snob prowincjonalny, szukający łaski utytułowanych świętoszków, piszący o sobie samym, że „zawarte są w nim wszystkie możliwe świństwa i przy tym w takiej ilości w jakiej nie widziano ich u żadnego człowieka", ten obłudnik, zmuszony na każdym kroku przez niedostatek do coraz nowych fałszów — był jednocześnie kryształowo czystym artystą, niestrudzonym, nieprzekupnym i zasłuchanym w głos wewnętrzny, który mu kazał dawać bezlitosne świadectwo prawdzie. Według obliczeń Wengierowa autor „Martwych Dusz" spędził na rosyjskiej prowincji zaledwie czterdzieści kilka dni i to przejazdami z Petersburga do Moskwy i rodzinnej Janówki. Tym niemniej o epoce Mikołaja I więcej wiemy z „Rewizora" czy „Martwych Dusz", niż z podręczników historii. Co więcej: śmiech Gogola był pociskiem, który tę epokę ugodził najcelniej. Oto triumf geniuszu.

Jerzy Pomianowski

„REWIZOR"

„Rewizor" Gogola zajmuje w literaturze rosyjskiej miejsce poczesne wśród kilku nieśmiertelnych utworów, które uważamy za przełomowe w sensie przemian artystycznych i społecznych. Jest to punkt zwrotny zarówno w dziedzinie sztuki, jak i życia społecznego, wytwór romantyzmu o tendencjach i wpływach realistycznych, pierwsza rosyjska komedia obyczajowa, pozbawiona rezonerów i rezonowania, bezlitosna satyra na biurokratyczny ustrój caratu. Oto jaki efekt dało to zdumiewające połączenie śmiechu i pogardy w stosunku do ówczesnej rzeczywistości rosyjskiej. Sam Gogol powiedział o „Rewizorze", że w sztuce tej jedynym bohaterem pozytywnym („uczuciowym i szlachetnym") jest śmiech. Nie był to bynajmniej pusty dowcip. Kiedy indziej znów określił Gogol twórczość swoją jako „śmiech przez łzy". W „Rewizorze" śmiech jego osiągnął wyżyny szlachetnego gniewu, stanął na pograniczu owego „świętego oburzenia", które powoduje rewolucje i przełomy społeczne.

Groteskowa intryga „podarowana" Gogolowi przez Puszkina, a według niektórych badaczy zapożyczona od komediopisarza Kwitki, czyni głównym bohaterem sztuki Chlestakowa. Postać ta bez charakteru i jakiejkolwiek wartości moralnej, chwiejna i nikła niby cień, wydaje się tworem niespokojnego sumienia grona prowincjonalnych urzędników, pastwiących się nad bezbronnym obywatelem, przebiegłych łapowników, ciemięzców i wyzyskiwaczy. Na to znaczenie postaci Chlestakowa zwrócił pierwszy uwagę Bieliński. Istotnym, zbiorowym bohaterem „Rewizora" jest satrapa - horodniczy Skwoznik - Dmuchanowski, łapownik sędzia Liapkin-Tiapkin, denuncjator Ziemlanika, prywatny „perlustrator" korespondencji pocztmajster Szpekin wcielenie plotki i gadulstwa Bobczyński i Dobczyński, posterunkowy Dzierżymorda, stosujący prawo pięści, prowincjonalne matrony, próżne panny i inne personifikacje mieszczańskiej rzeczywistości.

Komedia Gogola nie posiada nawet tradycyjnego finału — ukarania zła i triumfu cnoty. Chlestakow zdążył jeszcze wymknąć się z rąk sprawiedliwości, a skutki przyjazdu prawdziwego rewizora zakrywa kurtyna. Nie wiemy, czy niesie on sprawiedliwą karę, czy tylko nowe troski i wykręty dla winowajców. Jedyny morał o dobitnym akcencie społecznym zawarty jest w ostatniej replice horodniczego, gdy podnosząc pięści nad głową zwraca się do widowni z pytaniem: „z czego się śmiejecie? z siebie się śmiejecie..." Tak też, wbrew komentarzom samego autora, rozumiała ówczesna publiczność komedię Gogola. Wieczór, kiedy ze sceny padły te słowa, zdecydował o zasadniczych zmianach w literaturze i życiu. „Rewizor" stał się bodźcem zmian społecznych, jednym z powodów oderwania się od swojej klasy „pokutujących szlachciców", skrystalizowania się świadomości nowego stanu, który ją zastąpił. Zapoczątkował rosyjski realizm krytyczny, zasygnalizował nowy okres bujnego rozwoju komedii i powieści realistycznej z połowy XIX wieku.

Sam Gogol uświadomił sobie w pewnej mierze przełomowe znaczenie, jakie w jego twórczości miał „Rewizor". Powołując się na Puszkina, jako na budziciela tej świadomości, pisał co następuje:

„Zauważyłem, że w utworach swoich stosuję śmiech bezpodstawnie, sam dobrze nie wiedząc po co. Śmiejąc się, należy się śmiać dobitnie — i z tego, co rzeczywiście zasługuje na wyśmiewanie. W „Rewizorze" postanowiłem skupić wszystko, co jest w Rosji złego, wszystkie krzywdy, które się dzieją tam, gdzie od człowieka wymaga się najwyższej sprawiedliwości i za jednym zamachem wyszydzić to wszystko. Ale śmiech ten, jak wiadomo, podziałał jak wielki wstrząs. W śmiechu, który nigdy jeszcze nie był tak dosadny, zabrzmiał smutek. Odczułem sam, że śmiech mój nie jest podobny do dawnego, że już nie potrafię pozostać w swoich utworach taki, jakim byłem dotąd i że potrzeba rozrywki, bawienia się niewinnymi beztroskimi obrazkami kończy się razem z młodym wiekiem. Po „Rewizorze" odczułem bardziej niż kiedykolwiek potrzebę napisania utworu obejmującego nie tylko to, z czego należy szydzić".

Utworem tym były „Martwe Dusze". Fabuły powieści również, jak wiadomo, użyczył Gogolowi Puszkin. Nie wiemy w jaki sposób opowiedziałby o przygodach nabywcy martwych dusz „słoneczny geniusz" puszkinowski. Zmagania tendencji idealistycznej Gogola z krytycznym realizmem, który podpowiadała pisarzowi rzeczywistość, rzuciły piętno goryczy na jego osobowość w ostatnim okresie życia. Gorycz tę spotęgowały intrygi i zamęt, jakie powstały dookoła wystawienia „Rewizora" w Petersburgu. Szukając spokoju wyjechał za granicę, gdzie spotkanie z Mickiewiczem wzmogło nastroje mistyczne.

W życiu i twórczości Gogola decydował przełomowy okres historii, w którym autor „Rewizora" występuje jako najbardziej typowa postać mieszczańskiego realizmu krytycznego. Na obiektywne, niezależne od tendencji autora, rewolucyjne znaczenie twórczości Gogola, wskazywał Czarnyszewski. Ten „rewolucyjny wniosek" widowni, która na widowisku Gogola, uczyła się należycie poznawać i oceniać „podłą rzeczywistość", wzmógł nasilenie walki z absolutyzmem. W łańcuchu zjawisk, zdążających do obalenia żandarmskiego reżymu, zajmuje „Rewizor" miejsce obok rewolucyjnej twórczości Radiszczewa i Rylejewa.

Niemniej rewolucyjny był język komedii Gogola, nieodłączny element jej całości. Po retorycznych okresach składni klasycyzmu, po bezosobowych replikach w powieściach pierwszych narratorów rosyjskich, był to wspaniały fajerwerk zwrotów mowy potocznej, gdzie styl aktów urzędowych, kłóci się z ordynarnością, nonsensy demaskuje pustkę wewnętrzną, „dreptanie na miejscu" — ospałość umysłów. Język określa bohaterów komedii Gogola skuteczniej, niż wskazówki w przypiskach autorskich.

Leon Gomolicki

„REWIZOR" NA POLSKICH SCENACH

Wysoki poziom teatru Stanisławskiego i rozgłos modnej literatury dramatycznej na przełomie wieku dziewiętnastego i dwudziestego daje impuls do wprowadzenia na polskie sceny szeregu najlepszych sztuk rosyjskich.

Warszawska scena zaczęła je wystawiać dopiero od roku 1906 — (wyjątek stanowiła „Sprawa" komedia Suchowo-Kobylina wystawiona w tłumaczeniu Józefa Popławskiego i Stanisława Knake Zawadzkiego w r. 1900). Wówczas od razu ruszył cały bieżący repertuar głośnych sztuk: „Na dnie", „Intratna posada", „Mieszczanie", „Dzieci Waniuszyna", — podczas gdy Kraków i Lwów już w latach 70-tych sięgały po wczesny rosyjski repertuar.

Aktorzy polscy z prawdziwą satysfakcją chwytali wkraczające na polskie sceny rosyjskie sztuki, wyczuwając trafnie wielkie możliwości artystycznych osiągnięć w nowym, oryginalnym, odrębnym tworzywie dramatycznym, w rolach o wyrazistym, interesującym konturze i barwie, w rolach, które w interpretacji L. Solskiego, K. Kamińskiego, A. Hofmanowej, A. Siemiaszki, F. Feld-

mana, K. Adwentowicza stały się niezapomnianymi kreacjami.

Klasyczna komedia Gogola „Rewizor", której prapremiera odbyła się w Petersburgu w 1836 r. w teatrze Aleksandryńskim, najczęściej z wszystkich rosyjskich sztuk ukazująca się na naszych scenach, zdobyła sobie zasłużony rozgłos i powodzenie.

W r. 1846 w wileńskiej drukarni wytłoczono pierwsze tłumaczenie tej komedii pt. „Rewizor, czyli podróż bez pieniędzy". Przełożył ją na polski ówczesny wileński artysta dramatyczny Jan Chełmikowski.

Niegrany z powodu zakazu władz na warszawskiej scenie, odnosił „Rewizor" wcześniej triumfy w Krakowie i we Lwowie.

W Krakowie w roku 1869 wystawia go dyrektor teatru Adam Skorupka w następującej obsadzie: Bolesław Ładnowski (Chlestakow), Feliks Benda (Horodniczy), Marcelina Ekerowa (Anna), Rozalia Wałłowiczowa (Maria). W pozostałych rolach wystąpili. Lech Nowakowski, Wł. Wolski, W. Eker, Aleks. Ładnowski, E: Konarski, G: Fiszer, W. Wolański, Br. Wolska. W tym sezonie podczas swej bytności w Poznaniu teatr krakowski dał tam również „Rewizora".

Wznowiony został w Krakowie w r. 1887/8 z Bolesławem Ładnowskim, Marią Ziembińską (obecnie Dąbrowska, świetna artystka łódzkiej sceny) w roli Marii, Leonem Stępowskim (Osip), Ludwikiem Solskim (Bobczyński), Dyonizym Feliksiewiczem (Dobczyński), Józefem Sliwickim (kelner). W r. 1889 Władysław Jaworski gra Horodniczego, J. Sliwicki awansuje na Dobczyńskiego. W r. 1890 i 1891 w roli Marii występuje Wanda Siemaszkowa, w roli Anny znakomita komiczka krakowskiej sceny Paulina Wojnowska, J. Śliwicki w roli Osipa. W roku 1892 objął rolę Chlestakowa Sobiesław. Po paroletniej przerwie wystawiono w r. 1897 i 1898 „Rewizora" z Kazimierzem Kamińskim w tytułowej roli, Antonim Siemaszką (Osip), i Maksymilianem Węgrzynem (Horodniczy), oraz Teklą Trapszo w roli Marii. Następne wznowienia przypadają na lata 1902, 1903, 1906, 1907. Ze sztuk Gogola ukazały się w Krakowie również „Gracze" kom. w 1 akcie i „Swaty" („Ożenek") 28.II.1914 w dyr. Tadeusza Pawlikowskiego.

We Lwowie ukazał się pierwszy raz „Rewizor" między rokiem 1872 a 1881 z Bol. Ładnowskim w roli tytułowej i Marcelim Zboińskim (Horodniczy). Po r. 1906 gra tu Chlestakowa Kazimierz Kamiński, Horodniczego Wł. Jaworski, Osipa — Ferdynand Feldman, Annę — Anna Gostyńska, Marię — Stefania Michnowska, Zemlanikę — Henryk Czaki. Grywał we Lwowie Chlestakowa jeszcze w 1912 r. Roman Żelazowski. — Kapitalny w tej roli Jan Nowącki grał w zespole emigracyjnego Teatru Polskiego w Wiedniu pod dyr. Ludwika Hellera w sezonie 1914/15.

W Warszawie poraz pierwszy grano „Rewizora" 14.I. i 24.I. 1906 r. (w teatrze Rozmaitości, później powtórzono i w teatrze Nowym przy ul. Królewskiej), przez zespół byłego Teatru Ludowego w Warszawie, z Janem Karpowiczem (Chlestakow), Władysławem Staszkowskim i Janem Szymborskim na czele. W tym roku wystawiono go 24.VI. w Teatrze Małym, w Filharmonii z Józefem Mielnickim (Chlestakow), Antonim Różańskim (Horodniczy) i Marianem Kiernickim (Józef). W Teatrze Małym gra Rewizora Kazimierz Kamiński, a Maksymilian Węgrzyn Horodniczego. W kwietniu tego roku zaproszony został Kamiński do odegrania roli w Petersburgu w cesarskim teatrze, po polsku, w rosyjskim zespole. W lutym 1916 roku Teatr Rozmaitości wystawia „Rewizora" z Kazimierzem Kamińskim (Chlestakow) i Mieczysławem Frenklem (Horodniczy). — (W numerze 7 z 12.II.1916 Tygodnika Ilustrowanego ukazał się obok fotografii tych dwóch artystów w rolach, artykuł Wł. Jabłonowskiego pt. „Rewizor w Rosji). W dziewięć lat później, 22.II.1926 r. ukazał się znów „Rewizor" w teatrze im. Bogusławskiego w obsadzie: Kazimierz Justian (Chlestakow), Ewa Kunina (Anna), Aleksander Zelwerowicz (Horodniczy), Józef Orwid (Osip), Janina Romanówna (Maria). W roku 1929 na scenie Teatru Polskiego wystawiono 28.XI. „Rewizora" w przekładzie Juliana Tuwima, w reżyserii Karola Borowskiego, w dekoracjach i kostiumach Karola Frycza, z Mariuszem Maszyńskim (Chlestakow), Bog. Samborskim (Horodniczy), Heleną Sulimą (Anna), Stefanią Jarkowską (Maria). Komedia w nowym ujęciu i szacie osiągnęła liczbę 37 przedstawień.

Na scenie łódzkiej ukazał się „Rewizor" 23.V.1889 i 19.II.1893 po raz pierwszy i drugi. W latach osiemdziesiątych cieszył się „Rewizor" powodzeniem na scenach prowincjonalnych w Królestwie, równie jak i „Karciarze" Gogola.

Zespoły rosyjskich teatrów, corocznie zjeżdżające do Warszawy w marcu, kwietniu, lub w czasie lata, dawały możność polskim aktorom poznania stylu gry swych rodzimych sztuk, nieraz w znakomitej obsadzie. W roku 1892 teatr petersburski grał tu m. in. „Rewizora" w obsadzie: Dalmatow (Chlestakow), Miedwiediew (Horodniczy), Warłamow (Józef), Żuliewa (Anna), Sawina (Maria). W r. 1899 w zespole Teatru Małego z Moskwy, Chlestakowa grał Wasiliew. W 1902 r. 6.III. w 50 rocznicę śmierci Gogola, w soborze Św. Trójcy w Warszawie odbyło się uroczyste nabożeństwo, a wieczorem w Teatrze Wielkim Koło Miłośników Sceny Rosyjskiej dało „Rewizora".

Stanisław Dąbrowski

MIKOŁAJ GOGOL

OPOWIEŚĆ O KAPITANIE KOPIEJKINIE

Śród różnych domysłów, jakie snują urzędnicy miasta N. o zagadkowej postaci Cziczikowa, zjawia się i ten, że bohater „Martwych dusz" jest identyczny z niejakim kapitanem Kopiejkinem. Podejrzenie to wysuwa naczelnik poczty — i tak opowiada:

— Po kampanii dwunastego roku, proszę ja pana dobrodzieja, — tak zaczął pocztmistrz, nie bacząc na to, że w pokoju siedział nie jeden dobrodziej, ale sześciu, — po kampanii dwunastego roku, przysłany był wraz z rannymi i kapitan Kopiejkin. Lekkoduch, oczajdusza, piekielny malkontent, i na odwachu bywał i w aresztach — wszystkiego zakosztował. Czy pod Krasnym, czy pod Lipskiem, dość, proszę sobie wyobrazić, że mu rękę i nogę oderwało. No, nie było jeszcze wtedy żadnych, wie pan, takich zarządzeń co do rannych, ten niejako inwalidzki kapitał został zaprowadzony, że się tak wyrażę, do pewnego stopnia, znacznie później. Widzi kapitan Kopiejkin: należałoby się zabrać do jakiej pracy, ale rękę właśnie, uważasz pan, posiada lewą. Spróbował odwiedzić ojca; ojciec powiada: „Nie mam na to, żeby cię karmić", proszę sobie przedstawić, „sam z trudem chleb zdobywam". Postanowił więc mój kapitan Kopiejkin udać się, rozumiesz pan, do Petersburga, żeby się po władzach zakrzątnąć, czy nie będzie jakiego wspomożenia, bo tak to i tak, niby do pewnego stopnia, życie, że się tak wyrażę, składał w ofierze i krew przelewał. No, jakoś tam, uważasz pan, z obozami, czy furgonami rządowymi, słowem, proszę ja pana dobrodzieja, dowlókł się niejako do Petersburga. I — można sobie wyobrazić: taki właśnie jakiś, to jest, kapitan Kopiejkin i nagle znalazł się w stolicy tego rodzaju, że drugiej takiej, że tak powiem, na świecie nie ma. Nagle przed nim, do pewnego stopnia, świat, nie przymierzając, pole życia, bajeczna, uważasz pan, Szecherezada. Nagle jakiś, proszę sobie przedstawić, Newski Preszpekt, albo, wie pan, jakaś taka Gorochowaja, psiakrew, albo taka, dajmy na to, Litiejnaja, tam znów

szpic taki czy inny w powietrzu; mosty tam czortem jakimś wiszą, bez żadnego, tj. wyobraźmy sobie, dotknięcia; słowem, Semiramida, panie dobrodzieju, i tyle. Nalatał się, próbował wynająć mieszkanie, ale czego tknąć — gryzie strasznie: portiery, sztory — takie, uważasz pan, diabelstwo, dywany — taka, proszę ja pana, Persja, że... słowem, nie przymierzając, nogą depczesz kapitały. Po ulicy idziesz, a nos już czuje, że pachnie tysiącami; cały zaś bank emisyjny mojego kapitana Kopiejkina składa się, do pewnego stopnia, z jakichś tam dziesięciu niebieściaszek i srebra drobiazg. No, majątku ziemskiego za to nie kupisz, tj. może i kupisz, jeżeli ze czterdzieści tysięcy przyłożysz, ale czterdzieści tysięcy trzeba u króla francuskiego pożyczyć. No, jakoś tam znalazł kątek w Rewelskim traktierze, za rubla na dobę; obiad — kapuśniak, kawałek bitej wołowiny. Widzi — długo tak nie potrafi. Zaczął wypytywać, dokąd się zwrócić? — mówią: „wyższej władzy nie ma teraz w stolicy" wszystko to, uważasz pan, w Paryżu; wojsko jeszcze nie wróciło; ale jest, mówią, „tymczasowa komisja. Niech pan spróbuje, może oni tam coś będą mogli": Pójdę do komisji, — powiada Kopiejkin, — powiem: „tak to i tak, przelewałem, do pewnego stopnia, krew, życie, że się tak wyrażę, składałem w ofierze". No i proszę ja pana dobrodzieja, wstał sobie nieco wcześniej, lewą ręką brodę oskrobał, bo cyrulikowi płacić, to zaraz niejako stworzy koszt, naciągnął na siebie mundurzynę — i na szczudełku swoim, proszę sobie przedstawić, udał się do samego naczelnika komisji. Zapytał, gdzie ów naczelnik mieszka: „Ot, — mówią, — dom na wybrzeżu"; chatynka, uważasz pan, wieśniacza; szkiełka w oknach, można powiedzieć, zwierciadła półtorasążniowe, marmury, lakiery, proszę ja pana... słowem... zmysłów pomieszanie. Jakaś bylejaka klamka u drzwi — komfort najpierwszego rodzaju, tak, że przedtem, uważasz pan, należy wpaść do sklepiku, mydła za grosz kupić i ze dwie godziny, pod pewnym względem, trzeć nim ręce, i dopiero potem chwycić za nią. Szwajcar na ganku, rozumiesz pan, z bulawą: hrabiowska niejako fizjognomia, kołnierzyki batystowe, jak tłusty, wytuczony mops poniekąd... Kopiejkin mój wgramolił się jakoś ze swym szczudełkiem do sali audiencjonalnej, wcisnął się tam w kącik, żeby łokciem proszę sobie przedstawić, nie pchnąć jakiejś Ameryki czy Indii, wyzłoconej do pewnego stopnia porcelanowej jakiejś wazy. Naczekał się tam, ma się rozumieć, stojąc, do woli, albowiem przyszedł o takiej porze, kiedy naczelnik, nie przymierzając, dopiero co wstał z łóżka i kamerdyner podawał mu jakiś taki srebrny ceberek dla rozmaitych, uważasz pan, przemywań. Czeka mój Kopiejkin ze cztery godziny, aż wchodzi

dyżurny urzędnik, powiada: „zaraz pan naczelnik wejdzie". A w komnacie już i epolet i akselbant, ludzi jak bobu na talerzu. Wreszcie, proszę ja pana kochanego, wchodzi naczelnik. No... można sobie wyobrazić — naczelnik. Na twarzy, że tak powiem, samo przez się, odpowiednio do pozycji, uważasz pan... do rangi... taka też, uważasz pan, mina. I zachowancja we wszystkim stołeczna; podchodzi do jednego, do drugiego: „Pan w jakiej sprawie? a pan? pan czego sobie życzy? panu o co chodzi?". Wreszcie, proszę ja pana dobrodzieja, do Kopiejkina. Kopiejkin: „tak to i tak, — powiada, — przelewałem krew, pozbawiony zostałem, do pewnego stopnia, ręki i nogi, pracować nie mogę — ośmielam się prosić czy nie będzie jakiegoś wspomożenia, jakichś takich niejako zarządzeń co do, nieprzymierzając, że tak powiem, wynagrodzenia albo w rodzaju emerytury", uważasz pan. Naczelnik widzi: człowiek o kuli i prawy rękaw pusty, przypięty do munduru: „dobrze, — powiada, — niech pan za parę dni wstąpi, dowie się". Mój Kopiejkin w siódmym niebie: „No, — myśli, — sprawa załatwiona". W tym duchu, proszę sobie wyobrazić, usposobiony, podrygując po trotuarze, wstąpił do Pałkińskiego traktieru na kieliszek wódki, obiad spożył, proszę ja pana, w „Londynie", kazał sobie podać kotlecik z kaparkami, pulardkę z różnymi finterlejami, wypił butelkę wina, wieczorem poszedł do teatru — słowem, rozhulał się, że tak powiem, na całego. Patrzy: po trotuarze idzie jakaś smukła Angieleczka, jak łabędź, proszę sobie przedstawić. Mój Kopiejkin — krew, uważasz pan, nie woda — już — już za nią truchcikiem na swojej drewnianej nóżce, „ale nie — pomyślał sobie, — tymczasem amory do diabła, potem kiedy pensję dostanę; już i tak się zanadto rozigrałem". A przepuścił jednego dnia, proszę zauważyć, prawie połowę pieniędzy. Po upływie trzech, czterech dni zjawia się on, panie dobrodziejaszku, u owego naczelnika komisji. „Przyszedłem — powiada — dowiedzieć się... Tak to i tak, z powodu uzyskanych chorób i ran... przelewałem, do pewnego stopnia, krew" i tak dalej, w oficjalnym, uważasz pan, stylu. A naczelnik tak: „przede wszystkim zaś muszę panu powiedzieć, że bez zezwolenia wyższych władz nic w sprawie pańskiej uczynić nie możemy. Sam pan widzi, jakie teraz czasy. Działania wojenne, w pewnej mierze, żeby się tak wyrazić, nie są jeszcze doprowadzone do końca. Musi pan czekać cierpliwie, aż przyjedzie pan minister. A wtedy, niech pan będzie przekonany, nie zapomni się o panu. Jeżeli zaś nie ma pan z czego żyć, to służę, powiada, w miarę możności". No i, uważasz pan, dał mu, niedużo naturalnie, ale gdyby z umiarkowaniem, możnaby dociągnąć aż do jakichś tam dalszych postanowień. Ale

nie tego pragnął mój Kopiejkin. Już sobie w myślach powiedział, że mu jutro od razu na rękę jakiś taki tysiączek, uważasz pan, położą i: „Masz, aniołku, pij i hulaj sobie" — a tymczasem: czekaj, nawet termin nie wyznaczony. A on, można sobie wyobrazić, już ma w głowie i Angieleczkę i suplety i kotlety wszelakie. Więc schodził z ganku osowiały taki jak pudel, którego kucharz oblał wodą — ogon między nogi, a uszy zwisły. Już go życie petersburskie rozbujało, już tego i owego zakosztował, a tu każą żyć, diabli wiedzą jak; słodyczy, uważasz pan, żadnych. No, a człowiek on świeży, żywy, apetyt po prostu wilczy. Przechodzi obok jakiegoś takiego restorantu: kucharz tam, proszę sobie przedstawić, cudzoziemiec, Francuz taki z otwartą fizjognomią, bielizna na nim holenderska, fartuch białości, do pewnego stopnia, śnieżnej, opracowuje f e n z e w r, jakieś kotlety z truflami — słowem: taki r a z s u p e - d e l i k a t e s s, że samego siebie po prostu zjadłbyś, to jest, z apetytu. Albo przejdzie obok Miliutyńskich magazynów: tam z okna siomga jakaś taka, proszę sobie wyobrazić, wygląda, wisienki po pięć rubli sztuczka, arbuz — kolos, uważasz pan, dyliżans, można powiedzieć, wysunął się z wystawy i szuka, w pewnej mierze, durnia, któryby sto rubli zapłacił — słowem: na każdym kroku pokusa, do pewnego stopnia, że się tak wyrażę, ślinka idzie, a on — czekaj. Więc proszę sobie wyobrazić sytuację człowieka: z jednej strony, że tak powiem, siomga i arbuz, a z drugiej strony częstują go gorzkim daniem, zwanym „jutro". No, nie, myśli sobie, już jak tam oni sobie chcą, a ja pójdę — powiada — całą komisję na nogi postawię, wszystkich naczelników, i powiem: jak chcecie". I rzeczywiście: uparty był, natręt uprzykrzony, pojęcia, uważasz pan, w głowie ani śladu, a tupetu dużo. Przychodzi do komisji. „No co — pytają go — po co pan znowu, przecież powiedziano już panu". A on: „jakże to? — powiada — nie mogę — powiada — tak jakoś byle jak. Ja muszę — powiada — zjeść kotlecik, butelkę francuskiego wina, także zabawić siebie do teatru", rozumiesz pan. „No, no, — mówi naczelnik, — co do tego, to przepraszam... Pod tym względem stnieje, że tak powiem, do pewnego stopnia, cierpliwość. Tymczasem dostanie pan na niezbędne utrzymanie, aż do powzięcia rezolucji i niewątpliwie będzie pan odpowiednio wynagrodzony, albowiem nie było jeszcze wypadku, aby u nas w Rosji człowiek, który, że się tak wyrażę, do pewnego stopnia, okazał ojczyźnie usługi, pozostawiony był bez opieki, ale jeśli już pan teraz pragnie delektować się kotletami i do teatru, uważasz pan, no to wybaczy pan, ale przepraszam. Jeżeli tak, to niech pan sam szuka środków do życia i sam postara się sobie pomóc".

Lecz Kopiejkin mój, proszę ja pana kochanego, żadnej na to nie zwraca uwagi. Słowa te dla niego jak groch o ścianę. Awanturować się zaczął, wszystkich wykrzyczał. Wszystkich tych naczelników tam, kierowników, sekretarzy, kto tylko był, każdemu dał łupnia, wyrugał od ostatnich... „A pan — powiada — to — powiada; — a pan powiada — tamto — powiada; — a panowie — powiada — obowiązków swoich nie znacie. Wszyscy — powiada — prawobójcy jesteście" — powiada. Taką im dał szkołę. Nawinął mu się tam, uważasz pan, generał jakiś, nawet z zupełnie innego ministerstwa on, proszę ja pana, i tego generała. Bunt rozpętał taki. Co robić z podobnym czortem? Widzi naczelnik: trzeba zastosować, nie przymierzając, że się tak wyrażę, środki surowości niejako. „Dobrze, — powiada, — jeżeli pan nie chce zadowolić się tym co panu dają i czekać spokojnie, do pewnego stopnia, tutaj w stolicy na decyzję o swoim losie, to w takim razie prześlę pana do miejsca stałego zamieszkania. Przywołać, mówi feldjegra, przetransportować go gdzie należy". A feldjeger, uważasz pan, już tam za drzwiami przygotowany: trzy arszyny wzrostu, taki chłop, łapska; proszę sobie wyobrazić, przez samą naturę przyrządzone dla jamszczyków — słowem: nic, tylko dentysta. I oto go, raba Bożego, na furmankę i z feldjegrem. „Ano — myśli Kopiejkin, — podróż przynajmniej za darmo, Bogu dzięki i za to". Jedzie on, proszę ja pana dobrodzeja, z tym feldjegrem, a jadąc z tym feldjegrem, do pewnego stopnia, że tak powiem, rozmyśla. „Dobrze, — mówi, — ty mi — powiada — mówisz, żebym ja sobie sam środków poszukał i pomógł; dobrze, — powiada, — ja — powiada — znajdę środki". No, jak go tam na miejsce dostarczyli i dokąd mianowicie przewieźli, o tym nic nie wiadomo. I w ten sposób, uważasz pan, wszelki słuch o kapitanie Kopiejkinie pogrążył się w rzekę zapomnienia, w jakąś taką, nie przymierzając, Letę, jak nazywają poeci. Ale — przepraszam panów... Otóż to właśnie, że w tym miejscu zaczyna się, można powiedzieć, nić wątka powieści. Gdzie się Kopiejkin podział — nie wiadomo, jak wiemy. Ale nie minęło, proszę sobie wyobrazić, nawet dwóch miesięcy, jak w riazańskich lasach zjawiła się szajka rozbójników — i atamanem tej szajki, proszę ja pana dobrodzieja, nie był nikt inny, tylko...

— Wybacz, Iwanie Andrejewiczu, — powiedział nagle, przerywając mu, policmajster, — sam przecież mówiłeś, że kapitan Kopiejkin nie ma ręki i nogi, a Cziczikow...

W tym miejscu pocztmistrz krzyknął, uderzył się z całej siły ręką w czoło i publicznie, przy wszystkich, nazwał samego siebie cielęciem.

TEATR NOWY

DYREKCJA: JULIAN TUWIM i MARIAN MELLER

„Rewizor"
Gogol

PROGRAM

1949/50

MIKOŁAJ GOGOL

REWIZOR

Komedia w pięciu aktach

PRZEKŁAD JULIANA TUWIMA

Anton Antonowicz Skwoznik Dmuchanowskij, horodniczy	**Zygmunt Chmielewski**
Anna Andrejewna, jego żona	**Wanda Łuczycka**
Maria Antonowna, jego córka	**Maria Koranówna** **Krystyna Sznerrówna**
Łuka Łukicz Chłopow, wizytator szkół	**Edward Fertner**
Jego żona	**Lucyna Messal**
Ammos Fiodorowicz Liapkin-Tapkin, sędzia	**Jarosław Skulski**
Artemij Filipowicz Ziemlanika, kurator instytucyj filantropijnych	**Adam Mularczyk**
Iwan Kuźmicz Szpekin, naczelnik poczty	**Andrzej Bogucki**
Piotr Iwanowicz Dobczyński, Piotr Iwanowicz Bobczyński — obywatele	**Karol Leszczyński** **Tadeusz Fijewski**
Iwan Aleksandrowicz Chlestakow, urzędnik z Petersburga	**Tadeusz Cygler**
Osip, jego służący	**Jan Mroziński**
Fiodor Andrejewicz Liuliukow, Iwan Łazarewicz Rastakowski, Stiepan Iwanowicz Korobkin — byli urzędnicy obywatele miasta NN	**Franciszek Gołąb** **Konrad Ciborski** **Marian Friedmann**
Stiepan Iljicz Uchowiortow, komisarz policji	**Zdzisław Skowroński**
Swistunow, Pugowicyn, Dzierżymorda — policjanci	**Franciszek Gołąb** **Marian Winter** . . .
Abdulin, kupiec	. . .
Fiewronia Pietrowna Poszliopkina, żona ślusarza	**Anna Jaraczówna**
Żona podoficera	**Nina Malikowska**
Miszka, służący Horodniczego	**Klemens Mielczarek**
Kelner	**Marian Friedmann**

Reżyseria: STANISŁAWA PERZANOWSKA

Dekoracje: STANISŁAW CEGIELSKI

Cena 30 zł.

Drukarnia Krakowska W. Grzelak i Sp. w Warszawie B - 33788